Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—. kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—. kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—. rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 155. **Kraków, Środa dnia 11 Lipca 1900.** **Rok VIII.**

Począwszy od najbliższej niedzieli wszyscy prenumeratorowie „Głosu Narodu“ otrzymywać będą bezpłatnie niedzielny ilustrowany numer „Głosu literackiego i społecznego“.

ZBAWCY AUSTRJI.

WIEDEŃ 10 lipca.

(—r.) Pogoda, przy której w lipcu, śmiało można chodzić w futrze, da się dobrze porównać z położeniem w Austrji, gdzie na tle konstytucyjnem kwitnie w najlepsze absolutyzm, wprawdzie oparty na § 14, ale zawsze absolutyzm najczystszej wody. Tak samo znowu, jak przy nadzwyczajnej pogodzie tegorocznej niema dnia bez deszczu, nieprzeminie jedna doba bez nowego projektu ratowania państwa. „Sypią“ się one iście, jak z rogu obfitości: jeden potworniejszy od drugiego, same „jaworskjady“ odwołujące się do siły pięści § 14, co jest tem śmieszniejsze, że wszystkie te pomysły nie wychodzą bynajmniej od c. k. radców dworu, lub c. k. radców policji, lecz od posłów wrzekomo ich przedstawiających. Wprawdzie p. Jaworski, który pierwszy dał hasło do oktrojowań, rozpoczął zawód polityczny jako c. k. urzędnik, a obecnie jest także c. k. ministrem na pensji, więc pod tym względem działa jako wierny sługa rządu, ale ci, co poszli w jego ślady, dotychczas charakteru c. k. urzędowego nie posiadają, owszem bawią się w parlamentarstwo i grają rolę przedstawicieli ludowych, jak Grabmayer, Ebenhoch i inni.

Jest to jedna kategorja zbawców państwa. Nie brak atoli i drugiej, która „niemieckim językiem państwowym“ chce uleczyć chorą Austrję. Są to niemieccy postępowcy i narodowcy, między którymi p. dr Menger wystąpił z całą apokalipsą zbawienia Austrji na podstawie zbankrutowanych od dawna już doktryn niemiecko-liberalnych. Że taki Menger nie zaleca innego lekarstwa, nikt się dziwić nie może, kto go zna z publicznej działalności, słusznie jednak zdumiewać się można, że znachodzi się dziennik, mieniący się „polskim“, który do tak znanego wroga Polaków i zdyskredytowanego szarlatana politycznego, wznosi wzrok z otuchą i nadzieją jak do zbawcy.

To już niesłychane znikczemnienie. Do dusicielów polskości Śląska należy obok Haasego, ten poseł niemiecki w pierwszym rzędzie. Jest to jeden z najniebezpieczniejszych germanizatorów wogóle, o czem każdy przekonać się może, czytając którąkolwiek z mów jego parlamentarnych w sprawach narodowych. Teraz dzięki „Słowu Polskiemu“ wyawansował ten sam p. Menger na kotwicę, nadziei pomyślności, rozwoju i narodowego krzepienia się Galicji i wszystkiego, co się z tem w bujnej wyobraźni wiąże. Z artykułów „Słowa“ można nabrać wyobrażenia, jakoby on był podporą przyszłej Polski, owych Maćków, którzy wciąż kręcą bicze z piasku, a są ślepcami na zniszczenie narodu polskiego przez szerzące się jak zaraza germanizację i mają tak zatwardziałe serca, że nie czują wcale tych wszystkich srogich krzywd i barbarzyństw, jakie Polacy znoszą pod rządem niemieckim, a o których budujące rzeczy czytać mogą codziennie, nawet choćby w berlińskim „Vorwärts“, którego pastwienie się nad Polakami — szczerze, czy nie szczerze, mniejsza o to — oburza i pobudza do protestów w imię ludzkości.

Wojna Chińska.

Sytuacja w Pekinie.

Od dnia wczorajszego telegraf nie przyniósł żadnej prawie dokładniejszej wiadomości o tem, co się stało lub dzieje w stolicy państwa niebieskiego. Sensację wzbudziła w Londynie depesza biura Reutera z Szanghaju, nadana 10 b. m.:

Z urzędowego źródła chińskiego nadeszła wiadomość, że 30 czerwca cesarzowa wdowa ujęła napowrót władzę w swoje ręce i zamianowała prezydentem ministrów naczelnego komendanta Pekinu Junglu. Goniec, który przebywa po 100 mil dziennie, wysłany został do Nankinu, aby podziękować wicekrólom prowincyj Jangtse za okazaną dla cesarzowej wierność, i aby im polecić, że mają bronić obcych za jakąkolwiek cenę.

Jasnem jest, że jeśli ta wiadomość okaże się jakim cudem prawdziwą, Europejczycy nietylko znajdują się obecnie bezpieczni w Pekinie, ale i bunt bokserów zacznie się chylić ku upadkowi, skoro wszystkie prowincje dowiedzą się, iż cesarzowa wrogo wystąpiła przeciw podpalaczom i mordercom. Pewnem jest bowiem, że książęta Tuang i Czing czynią wszystko, co jest w ich mocy, aby tylko ocalić mienie i życie obcokrajowców, chociaż cała ludność stolicy „rozgoryczona“ jest (według urzędowego stylu) na wszystkich cudzoziemców.

Z drugiej strony jednak niepokojące wiadomości nadeszły z Petersburga. Jeden z tamtejszych banków otrzymał depeszę, według której członkowie rosyjskiego poselstwa w Pekinie byli przez Chińczyków najokrutniej torturowani, a w końcu zabici. Pojedyncze osoby oblano wrzącą wodą, a potem ścinano im głowy.

Że hordy „Wielkiego kułaka“ nie mordują Europejczyków li tylko z patrjotyzmu, lecz że im rozchodzi się przedewszystkiem o własną materjalną korzyść, wynika z doniesień korespondenta „Timesu“ w Szanghaju, podług których buntownicy atakują coraz słabiej gmachy poselstw pekińskich, natomiast grabią towary po sklepach chińskich, podpalają domy bogaczy, aby przy pożarze się obłowić, wogóle okazują symptomata socjalistyczne.

Jakkolwiek się rzeczy mają w Pekinie, nie można zaprzeczyć że na prowincji sytuacja jest wcale poważną. Rozruchy wybuchły w Mandżurji, w Czili i Szantung; w Czifu liczna kolonja cudzoziemców zdana jest na łaskę i niełaskę chińskich fortów, które z dwóch stron panują nad miastem, gdzie schronili się misjonarze w liczbie około dwustu. 500 Chińczyków weszło do fortów, celem wzmocnienia załogi fortecznej. Niemiecki i angielski konsul stoją pod ochroną broni chińskiej. Atak hord „Czerwonej Pięści“ na Czifu jest wcale prawdopodobny. W Pingtu podpalacze splądrowali amerykański dom misyjny i zburzyli go do szczętu, misjonarze musieli ratować się spieszną ucieczką do Kiau-szu. W wielu miejscowościach Szantungu przylepiono wielką ilość plakatów, wzywających do wymordowania wszystkich „obcych djabłów“. W jednym okręgu wymusili rabusie 450 funtów szterlingów na chińskich Chrześcijanach, inaczej grozili im wymordowaniem. Wszystkie wojska między Tientsinem a Szanghaikwau przyłączyły się do rewolucjonistów.

Cały więc Pekin zamknięty jest na kilkanaście mil wokoło przez kilkadziesiąt tysięcy sfanatyzowanych sekciarzy. Według wiadomości z chińskiego źródła, cudzoziemcy w Pekinie znajdują się w pałacu książęcym, który umieszczony jest naprzeciw ambasady angielskiej. Tam schronili się również chrześcijańscy Chińczycy. O losie ambasadorów w Pekinie brak autentycznych wiadomości. Tyle tylko zdaje się być pewnem, że walka pomiędzy ks. Czing, a ks. Tuan rozgrywa się ciągle jeszcze na ulicach Pekinu. Również zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tak cesarzowa jak cesarz żyją.

Postawa wicekrólów prowincyj południowych jest zagadkową i budzi coraz większe obawy, że są oni z rządem cesarzowej w zmowie. Wicekrólowie Nankinu i Wuczau zażądali od Anglji za pośrednictwem konsula z Szanghaju ponownie gwarancji, że militarna akcja mocarstw ograniczy się li tylko na północ, gdzie jest ognisko rewolucji. Daje to wiele do myślenia. Wychodzi też na jaw, że gubernator Szeiczuanu (Kneichun) utrzymuje z Pekinem tajne związki. Wicekról Nankinu (Liu) zbroi swe fortece i gromadzi wojska, niby pod pozorem zabezpieczenia życia Europejczyków, ale Anglicy podejrzywają go o inne zamiary. Li-Hung-Czang ścina głowy w Kantonie już od kilku tygodni tak gorliwie, że na każdy dzień przypada w przecięciu 5 egzekucyj, — ale i tego nie można uważać za dowód szczerości, ponieważ w Chinach jest obfitość ludzi i z tego powodu ubytek kilku set lub kilku tysięcy osób nie wiele znaczy. Wicekrólowie tracą też za lada wykroczenie gromadnie,— i to nikogo nie razi.

Pewne, autentyczne, ale i niepokojące wiadomości nadchodzą z Tientsinu. Biuro Reutera donosi, że w dniu 4 b. m. Chińczycy bombardowali gwałtownie kolonję cudzoziemską. Mnóstwo domów obróciły granaty w gruzy. Osoby cywilne, dzieci, kobiety i duchowni otrzymali rozkaz schowania się do piwnic miejskich. Japończycy z jedną baterją i kilku działami rosyjskiemi skierowali swój ogień na artylerję nieprzyjacielską, jednakże z małym skutkiem. Kiedy wytoczono 12 funtowca z okrętu „Terrible“, nieprzyjaciel wziął go za cel swych pocisków i dwoma wystrzałami zdemontował go i uczynił nieszkodliwym.

Dalsze strzały Chińczyków zniszczyły armatę francuską, raniąc ludzi naokoło. Chińczycy strzelali wszyscy doskonale. Japończycy stracili jednego oficera i dwóch żołnierzy, dwudziestu zaś mieli rannych.

Ogółem straty Europejczyków pod Tientsin są ciężkie i poważna zachodzi obawa, czy ten klucz do Pekinu da się utrzymać, Chińczycy rozporządzają bowiem doskonałą artylerją. Przedwczoraj jeszcze w parlamencie angielskim oświadczył podsekretarz wojny Wyndham: Wiemy na pewno, rzekł Wyndham, że dwie fabryki angielskie dostarczyły Chinom po 1895: 71 armat fortecznych z 11.790 pociskami, 123 armat polowych z 49.400 pociskami i 197 kartaczownic z 4,228.400 nabojami. A powtarzam, że tego dostarczyły tylko dwie firmy. O innych zamówieniach i dostawach broni nie wiemy jeszcze, ale nie ulega wątpliwości, że rząd chiński na dwóch firmach się nie ograniczył.

Stanowisko mocarstw.

Z Berlina telegrafują do Wiednia, że mocarstwa porozumiały się już co do tego, aby Japonja wysłała większy kontyngent wojska do Chin. Najpierw odejdzie do Chin jedna dywizja japońska, następnie wnet druga; postępowanie jednak wojsk japońskich ma mieć charakter współdziałania z innemi mocarstwami i Japonja, aczkolwiek wysyła większe wojska, mimo to nie powinna żądać żadnych szczególnych korzyści. Obecnie porozumiewają się mocarstwa, jakie należy

przedsięwziąć środki, aby na przyszłość ograniczyć przywóz broni do Chin.

Co się tyczy odszkodowania, jakie otrzymać ma Japonja, rozchodzi się przedewszystkiem o gwarancje natury negatywnej. Jeśli rząd japoński zrezygnuje z odszkodowania terytorjalnego, to zarazem żądać będzie, aby i inne mocarstwa nie targały Chin na swoją rękę. Dalej zapewniają koła dyplomatyczne, że o podziale Chin nie może być mowy, natomiast chiński mur, o ile jest obrazowym wyrazem zacofania i nietolerancji, upadnie, by otworzyć drogę cywilizacji i postępowi. Mocarstwa strzedz się będą wsadzić na tron jakąś kreaturę swoją, albo też oktrojować rząd powolny zupełnie ich życzeniom; przyszłość musi mieć cechę stałości i gwarantować mocarstwom bezpieczeństwo handlu, życia i mienia.

W pertraktacjach międzymocarstwowych poruszone także będą kwestje religijnej propagandy. Przed kilku tygodniami zaznaczył już dobitnie lord Salisbury, że misjonarze angielscy zachowywali się niedość taktownie i niedość ostrożnie i że wina wzburzenia, jakie ogarnęło lud chiński, spada w znacznej części na nich. Pekińska rzeź uspokoi teraz nieco clergymen'ów, a rządy otoczą ich odtąd lepszą kontrolą. Co się tyczy misjonarzy katolickich, którzy w spekulacje giełdowo-handlowe się nie bawią, a temsamem mogą się obawiać co najwięcej fanatyzmu sekt religijnych, mocarstwa cywilizowane będą musiały pertraktować z Papieżem i bez jego wiedzy nie poczynią w tej mierze żadnych stanowczych kroków.

Tak według zapatrywania dyplomatów austrjackich i niemieckich przedstawia się stanowisko mocarstw w przyszłości. Natomiast „Standard“ ocenia sytuację międzynarodową nader pessymistycznie. Zdaniem jego rywalizacja mocarstw napręży w najwyższym stopniu dyplomatyczne stosunki gabinetów. Półurzędowe deklaracje niemiecko-rosyjskie, jakoby Japonja nie posiadała żadnego mandatu, zawierają ziarno przyszłej kryzys, albowiem jasną jest rzeczą, że państwa, ponoszące znaczne straty celem uśmierzenia buntu chińskiego, nie będą chciały zrezygnować z wydatnego odszkodowania.

Bunt chiński wzniecił w stosunkach międzynarodowych iskrę, która tlić się będzie, aż wybuchnie potężny płomień. Tyle „Standard“. Zapatrywanie jego podziela także jeden z wybitnych mężów stanu w Anglji, który przedwczoraj oświadczył w kuloarach parlamentarnych, że „stosunki między mocarstwami są jak najgorsze i że wykażą to wnet noty dyplomatyczne w księdze błękitnej“.

Zbrojenia się nie ustają. Z Wilhelmshafen i z Kilonji odpłynęły wczoraj dalsze okręty na wody chińskie, Anglja wysyła swoje wojska z Kuby, z Portorico i z Indyj, Włochy w tym jeszcze tygodniu wyślą 1.800 ludzi, a podobno i Austrja na serjo już myśli o wzmocnieniu swej armji ze 125 ludzi złożonej.

Jubileusz Związku pocztowego.

Podczas, gdy na dalekim Wschodzie koncentrują się siły wojenne i nad całym światem wisi groźba zawikłań dyplomatycznych, a nawet wojny, w centrum Europy, w stolicy neutralnej Szwajcarji zjeżdżają się delegaci z całej Europy i ze wszystkich części świata, by przyjąć udział w uroczystości pokojowej— uczcić 25 letni jubileusz Związku pocztowego wszechświatowego (Union postale universelle).

Związek pocztowy jest instytucją zupełnie nowożytną i przynosi zaszczyt współczesnej cywilizacji europejskiej. Jeśli Europejczycy są cywilizatorami świata, jak ich nazwał prof. Gotz w świeżo wydanem dziele: „Środki komunikacji w służbie handlu wszechświatowego“ („Die Verkehrswege in Dienste des Welthandels“), to zawdzięczamy to w znacznej mierze udoskonalonym środkom komunikacji i współczesnej poczcie z jej Związkiem wszechświatowym.

Już Rzym starożytny znał pocztę, ale poczta owych czasów spełniała li tylko zadania administracyjno państwowe. Współczesna zaś poczta, służąca nietylko administracji państwowej, ale interesom handlu i przemysłu i całemu społeczeństwu, jest instytucją zupełnie nowożytną, jest dzieckiem naszego wieku.

Na początku naszego stulecia poczta nosiła przeważnie charakter fiskalny i była przedewszystkiem wielkiem przedsiębiorstwem, dążącem do pobierania wielkich zysków. Opłaty pocztowe były nadmiernie wygórowane. Jeszcze w r. 1839 porto za list zwyczajny, nieprzewyższający 1 uncji (ang.) wagi (=28.3 gr.) wynosiło w Anglji, w kraju najbardziej posuniętym pod względem rozwoju przemysłu i środków komunikacji, 2 franki 4 centimy, na odległość, przewyższającą 700 mil. ang. (Za list wagi 4 uncje angiel. porto na odległość, przewyższającą 700 mil. angiel., wynosiło 28 frank. 90 ct.).

Anglja przez zaprowadzenie (w r. 1840) jednolitej opłaty (1 penny) za korespondencję wewnątrz państwa, bez względu na odległość, pierwsza utorowała drogę wielkiej reformie przyszłości — ustanowienia jednolitej opłaty porta dla całego świata.

Reformę tę przeprowadził przed 25 laty Związek pocztowy.

Niemcom należy przypisać zasługę powołania do życia Związku pocztowego.

Niemcy, jeszcze nie zjednoczone, w pierwszej połowie naszego wieku, składające się z całego szeregu państw i państewek, musiały w celu ułatwienia komunikacji pocztowej, zawierać liczne traktaty pocztowe międzynarodowe z sąsiedniemi państewkami; szereg tych traktatów został uwieńczony w r. 1850 zawarciem Związku pocztowego niemiecko-austrjackiego (Deutsch-oesterreich. Postverein). Odtąd pozostaje zrobić tylko jeden krok dla zawarcia Związku pocztowego międzynarodowego.

W r. 1868 dr Stephan, późniejszy naczelnik poczty niemieckiej, zredagował memorjał, wzywający państwa europejskie na kongres pocztowy w celu porozumienia się i zawarcia międzynarodowego Związku pocztowego.

Kongres, projektowany przez Stephana i popierany usilnie przez rząd niemiecki, doszedł do skutku zaledwie w kilka lat po ogłoszeniu memorjału, gdyż zawikłania polityczne i wojna francusko-niemiecka stały na zawadzie. W r. 1874 został zwołany kongres pocztowy międzynarodowy do Berna, dokąd przybyło 20 delegatów państw europejskich, 2 z Egiptu i ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Na zasadach, projektowanych przez Stephana, został zawarty traktat pocztowy międzynarodowy, ratyfikowany d. 1 lipca 1875 r. Ujednostajnienie porta (25 ct. za list zwyczajny), zniesienie w zasadzie opłaty tranzytowej za korespondencje, założenie międzynarodowego Związku pocztowego z siedzibą zarządu w Bernie — oto poważne rezultaty kongresu berlińskiego.

Po pierwszym kongresie Związek obejmował 40 miljonów mil kw. obszaru kuli ziemskiej z ludnością 350-miljonową.

Po każdym kongresie obszar ziem, wcielonych do Związku międzynarodowego, rozszerza się. Już w roku 1878 po kongresie pocztowym paryskim obszar wzrósł do 67 miljonów mil kwadr. z ludnością 750 miljonów i międzynarodowy Związek pocztowy przyjął nazwę „wszechświatowego“ (Welt Postverein, „Universal“ postal Union, Union postalle nniverselle). Obejmował on zaś: w roku 1885, po kongresie w Lizbonie, 83 mil. mil kw., zamieszkanych przez 848 mil. ludności; w r. 1891, po kongresie w Wiedniu 96 miljonów mil. kwadr., zamieszkanych przez 946 miljonów ludności. Podług ostatnich danych statystycznych, zawartych w wydawanym przez Związek miesięczniku „L'Union postale“, w końcu 1898 roku Związek obejmował przestrzeń 104,131.685 mil kwadr. z ludnością 1,081,384,337 głów.

Rozszerzania się obszaru Związku towarzyszyło rozszerzenie się sfery jego wewnętrznej działalności. Z początku porozumienie się międzynarodowe odnosiło się tylko do poczty listowej (listy, druki, próbki to-

ZDRAJCA.

73) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Ku wieczorowi Edmea zjadła obiad, zaledwie dotykając potraw, podobnie, jak było ze śniadaniem; tylko przy deserze wypiła dwa kieliszki szampana jeden po drugim i kazała sobie podać mocną czarną kawę.

O godzinie dziewiątej lekki turkot powozu wstrząsnął nią.

Był to pojazd ciemny i tajemniczy, który przejeżdżał cicho po pod przeciwną stronę muru cmentarnego i jakby starał się dom ominąć.

Zatrzymał się od tylnej strony podwórza.

Furman — nie był nim nikt inny, jak Emil Aubry, nie do poznania zmieniony — z siwemi faworytami i liberją księcia, zszedł z siedzenia, otworzył szeroką, drewnianą bramę, w którą wjechał powóz i która w tejże chwili zamknęła się.

Z powozu wyszedł Suworyn.

Fałszywy furman przeprowadził z pośpiechem powóz do rodzaju zamkniętej szopy, służącej prowizorycznie za stajnię.

Na dole u wejścia do domu, na środku przedpokoju, Edmea blada i drżąca, oczekiwała księcia.

Wyglądała, jak widmo, widok jej sprawiał ponure wrażenie, kurczowo trzymała się barjery przy samem wejściu na schody.

Suworyn wszedł.

Nie będąc w stanie zrobić najmniejszego ruchu, wymówić jednego nawet słowa, Edmea raptownie osłabła i obezwładniona, pozwoliła się księciu odsunąć od barjery i powoli z lekka unieść w swych ramionach do małego saloniku na piętrze.

Posadziwszy ją na niskim fotelu, książę otrzeźwił Edmeę, która zwolna zaczęła przychodzić do siebie.

Szklisty wzrok jej ożywił się pod gorącym oddechem Suworyna, który klęcząc i trzymając jej ręce, zapominał o wszystkiem, wpatrywał się w nią z ponurym zachwytem.

Po raz pierwszy mocno wzburzony, dotknięty słodkiem i roskosznem upojeniem, ogarniającem go, książę pomimo tak poważnej i przygnębiającej chwili, poddawał się szalonej żądzy bezzwłocznego posiadania ukochanej kobiety.

W tym momencie jednak, Edmea skoczyła, jak sarna i wyprostowana, okiem niespokojnem patrząc prosto w twarz Suworyna, zapytała go dziwnym tonem:

— Pan mnie przestraszasz! Co robisz pan tu o tej porze... ze mną?... Co robimy oboje? Czy ja żyję w rzeczywistości, lub też jestem ofiarą strasznego snu jakiegoś, jakiejś gniotącej mnie zmory?

— Edmeo — wyszeptał książę błagalnym tonem, używając całej energji swojego charakteru, aby poskromić wybuchy namiętności i na nowo zostać panem sytuacji. — Edmeo, błagam cię, bądź silną do końca! Ty jesteś jedną z tych, co zawsze idą naprzód, nigdy nie cofając się. Pamiętaj, iż w oczekiwaniu tej oto decydującej chwili, my tak cierpliwie, tak umiejętnie kombinowaliśmy wszystko przez cały miesiąc. Pomyśl, iż wszystko dotychczas powiodło nam się tak wyśmienicie, żeśmy cały Paryż zmistyfikowali, nie dając jednej minuty nawet podejrzenia, żeśmy mogli przemódz celę więzienną człowieka, który mi dziś tak wiernie pomaga.

— Jest naszym wspólnikiem — odparła Edmea głosem cichym.

— Niemniej jednak jest prawdą — odrzekł książę — żeśmy naginali i rzeczy i ludzi podług naszej woli i w miarę potrzeb naszych, za pomocą czarodziejskiej różdżki, która zwie się pieniądz! Co więcej jeszcze, wypadki układały się same przez się tak, aby nam ułatwić i dopomódz do wykonania zamierzonego planu.

— Planu piekielnego, wytworzonego z szatańską genjalnością.

— Nie jest to chwila ani do dezrcji, ani do cofania się!... — Wierz mi, Edmeo, gdybyś wróciła z drogi, na którą weszliśmy, żałować musiałabyś gorzko ofiary z wszystkiego, cośmy ułożyli, cośmy nagromadzili od tak dawna! Jutro zaraz smutki twojej szarej, monotonnej egzystencji, bez zajęcia, bez celu, ukazałyby ci się w barwach jeszcze ciemniejszych, jeszcze mocniej przygnębiających wobec gorzkich wspomnień dokonanej ofiary i wobec już niemożliwego rozpoczęcia wszystkiego na nowo... Mąż twój...

Edmea szorstko przerwała księciu, którego argumentacje działały na nią potężnie.

— Milcz pan — powiedziała tonem nakazującym. — Proszę o moim mężu nie wspominać. Już samo wspomnienie o nim może być o tyle potężnem w tej chwili, że stąd ucieknę, pobiegnę w jego objęcia i wszystko mu wyznam.

— Szalona jesteś pani — wykrzyknął rozdrażniony Suworyn. — To bezsensowne wyznanie jutro jużby się stało prawdziwą dla ciebie męczarnią. Pomyśl, ile ten czyn zawiera szlachetności, ile wzniosłości i nadzwyczajnego poświęcenia!... Przecież to głównie dla przyszłego szczęścia twojego męża jest wszystko to co czynisz i co uczynisz jeszcze... Przecież idzie ci o to, aby go uwolnić z więzów legalnych! W tym celu przecież się poświęcasz, że dobrowolnie wykreślasz się z grona żyjących!

Na twarzy Edmei zaszła zmiana, uspokojenie odmalowało się w jej rysach.

Energiczna kobieta gwałtownie odzyskała utraconą równowagę.

— Książę — rzekła bardzo chłodno i spokojnie — masz zupełną słuszność. Wszystko, cośmy do tej pory zrobili, nie może raptownie runąć, jak pałac z kart!... Jestem mocna i silna! precz z drżeniem, wahaniem i cofaniem się! Moja odwaga równa się pańskiej, mój książę, twój cynizm, jest moim cynizmem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

warów), później większość państw, należących do Związku, porozumiała się też i co do innego rodzaju przesyłek (pakietów pocztowych, z początku do 3 kilogramów, po r. 1885 do 5 klg.) i pośredniczenia w prenumerowaniu pism za pomocą poczty.

Wielkie, nieocenione korzyści, jakie daje pocztowy Związek wszechświatowy współczesnej cywilizacji, nie dadzą się obliczyć. Korzystamy z dobrodziejstw Związku codziennie, nie możemy już nawet sobie wyobrazić życia współczesnego bez Związku pocztowego międzynarodowego, który obchodzi obecnie zaledwie swój pierwszy jubileusz 25-letniego istnienia. Żadne największe zawikłania polityczne nie mogą ani zniszczyć, ani rozerwać Związku, zawiązanego w celach kulturalnych.

Z ZIEM POLSKICH.

Rozporządzenia ks. Imeretyńskiego i wykonanie ich. — Rusyfikacja nawet w dziedzinie filantropji.

Z Warszawy donosi korespondent „Dz. Pozn.“, że gubernatorowie i naczelnicy powiatów niechcą wcale zastosowywać się do rozporządzenia jeneral-gubernatora. W pierwszych latach rządów swoich ks. Imeretyński wydał rozporządzenie, aby napisy na urzędowych tablicach na wsiach były umieszczane w dwóch językach. Jeżdżę dosyć dużo po kraju, ale przyznaję, że nie zdarzyło mi się stwierdzić ani jednego wypadku zastosowania się do rozporządzenia jeneral-gubernatora. Tak samo bywa z wielu innemi rozporządzeniami.

Wiedząc, że ks. Imeretyński życzy sobie, aby prasa podnosiła nadużycia władz miejscowych, po kilkakrotnie w tym względzie interpelowałem redaktorów pism tutejszych.

— Jenerał-gubernator może sobie tego życzy — odpowiedzieli mi — ale cenzura jest innego zdania i przekreśla notatki podobne.

— Ależ w takim razie należy udać się do jenerał-gubernatora ze skargą.

— Może być, że poskutkowałoby to czasem, ale nareszcie mnogość skarg uprzykrzyłaby się ks. Imeretyńskiemu.

Zresztą w tej chwili przypominania rozporządzeń, uznających do pewnego stopnia potrzebę języka, w którym tutaj mówi $^{9}/_{10}$ ludności, spodziewać się nie można. Jesteśmy znów w okresie zwycięstwa ferworu „obrusienja“. Widocznie panowie rusyfikatorowie, którym się zdaje, że wszystkie narodowości, zamieszkujące wielkie państwo rosyjskie, zrusyfikować zdołają, w Petersburgu wzięli górę. Dowodem tego jest ukaz o wprowadzeniu języka rosyjskiego do Finlandji. Nie ulega kwestji, że Rosja miała w Finlandczykach ludność wiernie sobie oddaną, która dążności separatystycznych nie żywiła, a jedynie szczerze była przywiązana do swoich urządzeń autonomicznych i do swojego języka. Przyznać wprawdzie trzeba, że Rosjanie w Finlandji nie bardzo byli lubiani i że to nawet jednostkom niejednokrotnie w dosyć przykry sposób dano odczuć.

Ale trudno było dziwić się temu wobec zupełnie odmiennych charakterów Rosjan i Finlandczyków, wobec różnych zupełnie pojęć o potrzebie porządku w życiu publicznem i prywatnem, o własności, o uczciwości w urzędzie i t. p. Gospodarstwo krajowe w Finlandji było wzorowe, na co może z zazdrością czasem patrzono z pobliskiego Petersburga, choć w gruncie rzeczy należało się z tego cieszyć i brać wzór, który też niewątpliwie oddziaływał.

Trudno doprawdy wyobrazić sobie, co obecni rusyfikatorowie Finlandji osiągnąć myślą. Finlandczyków nie zrusyfikują, o tem ani mowy nie ma. Inne były stosunki w nadbałtyckich prowincjach, gdzie Niemcy stanowili małą cząstkę ludności, inne są w Finlandji, zamieszkałej przez zwartą masę ludności fińskiej i szwedzkiej. Pomiędzy tymi ostatnimi, t. j. Finami i Szwedami, były rozterki, dziś, gdy powstał dla obu narodowości nowy wróg, ustaną te rozterki, wszyscy zgodnie wystąpią przeciwko Rosjanom. Jeżeli zaś dotychczas idea państwowa rosyjska w Finlandji miała w ludności zupełne poparcie, obecnie może się to zmienić, bo któż kocha opiekuna, którego opieka polega na obrażaniu najświętszych uczuć?

Sprawy finlandzkie obchodzą nas blisko, a raczej interesują, ponieważ znajdujemy się w temsamem położeniu. Dotychczas mówiono nam zawsze, iż środki, zarządzone przeciwko nam, przedewszystkiem przeciwko językowi polskiemu, są środkami represyjnemi za powstania i objawy nielojalności. Tymczasem Finlandczycy byli zawsze najlojalniejszymi, a pomimo to teraz ten sam los ich spotyka co nas.

System obecny tem trudniej pojąć, że przecież np. podczas obrad w Radzie państwa nad raportem księcia Imeretyńskiego za rok 1897 nawet taki Pobiedonoscew twierdził, iż o rusyfikacji Królestwa Polskiego mowy być nie może. Więc na cóż tedy na każdym kroku walka przeciwko językowi polskiemu, na cóż zupełne rugowanie z widoku ócz ludzkich języka, który jest językiem ojczystym $^{9}/_{10}$ ludności Królestwa?

Autorowie systemu obecnego twierdzą, że tu nie chodzi o rusyfikację lecz o potrzebę państwową. Pojętni uczniowie Bismarka, wytworzyli jakieś pojęcie interesu państwowego, które zwyczajnemu śmiertelnikowi trudno zrozumieć. Interes państwowy wymaga chyba jedynie zadowolenia jak największej liczby ludności, bo zadowoleni lepiej pracują, lepiej ekonomicznie i umysłowo się rozwijają i bardziej do państwa się przywiązując, tem skłonniejsi są do poświęceń wszelkich dla idei państwowej. Bismark a za nim rosyjscy jego uczniowie, inaczej pojmują interes państwowy; to interes jednych rozkazywania, a drugich „Steuern zahlen, Maul halten“. Ta buta krzyżacka tak mało licuje z usposobieniem słowiańskiem, że zrozumieć trudno, jak się mogła tak łatwo przyjąć.

Niestety i my w ostatnich czasach znów poczuliśmy rękę zwolenników obrusienia. Wprawdzie wydano rozporządzenia, rozszerzające znacznie naukę języka polskiego w szkołach, ale pytanie, kiedy pomocnik kuratora okręgu naukowego pozwoli na wprowadzenie do szkół tutejszych rozporządzeń, wydanych na życzenie samego cesarza. Jakkolwiek kurator okręgu naukowego, p. Zenger, najszczerszą okazał chęć wprowadzenia rozszerzonej nauki języka polskiego od nowego roku szkolnego, pytanie, czy jego pomocnik p. Dobrowolskij, nie zdoła przeszkodzić temu. Okaże się to niezadługo.

Natomiast uczyniono niedawno krok dalej w kwestji wprowadzenia języka rosyjskiego do prywatnych towarzystw, akcyjnych, komandytów itp., dalej do różnych stowarzyszeń, mianowicie filantropijnych. Celu jednego i drugiego dopatrzyć się trudno. Wprawdzie władze ze względów fiskalno-podatkowych mają prawo wglądania do ksiąg różnych towarzystw natury ekonomicznej, ale najpierw nie często się to praktykuje, chyba tylko wtedy, gdy są posądzenia o jakieś nadużycia, a wtedy jeszcze i w towarzystwie, w którem wszystko odbywałoby się po polsku, rewizję łatwo przeprowadzić, bo urzędników, którzy chcąc niechcąc dla użytku własnego nauczyli się po polsku, jest wielu.

Jeszcze dziwniejszem jest narzucenie języka rosyjskiego stowarzyszeniom filantropijnym. Stwierdzić bowiem trzeba, że skarb państwa dla ulżenia biedzie czyni u nas bardzo mało; wszystko co jest, jest dziełem usiłowań prywatnych, a przyznać trzeba, że usiłowania są wielkie, że w kierunku filantropji czynią się wielkie poświęcenia pracy i mienia. Zdawałoby się, że to zasługuje na bezwzględne poparcie ze strony rządu. A jakże po prostu śmiesznem jest to, gdy osobom, które pracę i pieniądz chcą oddać na usługi biednej ludności, rząd powiada: i owszem, pozwalam na to, ale pod warunkiem, że naradzając się nad potrzebami tej biedy, wy Polacy, będziecie mówili ze sobą po rosyjsku, korespondencję będzie załatwiali i książki prowadzili po rosyjsku.

Ciekawa rzecz, coby zrobiono, gdyby od razu wszyscy powiedzieli: jeżeli tak, to my się wszystkiego zrzekamy, a działalność filantropijna prywatna, łagodząca biedę i przeciwieństwa różnych warstw społeczeństwa ustałaby zupełnie.

Są niewątpliwie tacy, którzy do tego wzdychają, bo wtedy chcąc niechcąc państwo musiałoby podjąć

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

155) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Na to królowa zaczyna prosić go, by wyzwolił z pęt biednego mnicha, którego on wiezie do Wiednia, aby na nim złość swoją wywrzeć, ale obecność którego w tej chwili robi go też śmiesznym. Bo on z sobą prowadzi nie tego pojmańca, który mu swego czasu nie mało sadła zalał za skórę, nie... on wiezie jakiegoś niewinnego starca, którego znaleźli w lochu, na miejscu tamtego... tak zupełnie, jak gdyby ktoś podniósł pokrywek garnka, gdzie zupa się warzy i miasto mięsiwa, znalazł same kości i temi kośćmi musiał się tylko pożywiać!

Zadowolony ze swojej złośliwej uwagi, Zygmunt, bojąc się, że może jej Wilhelm nie dosłyszał, powtórzył ją po raz drugi głośniej:

— W rękach książąt rakuskich lepiej jest być ptakiem, niż człowiekiem...

Tym razem Zygmunta usłyszeli wszyscy okoliczni rycerze i wybuchnęli głośnym śmiechem. Wilhelm przygryzł wargi.

— Nie, królu — odparł piskliwym, nie swoim głosem. — Ludziom lepiej. Bo ptak kraść musi swobodę, a człowieka my sami nią darzym...

— Pani — tu zwrócił się do Marji. — Pozwól mi skończyć przemowę do ciebie. Upominkiem dla ciebie miał być tamten sokół, tamten mnich, graf na Rostocku, wasz krewniak, ale uciekł wam z klatki jak ptak. Trudno! Wstyd mi za obydwóch!... Okaż mi łaskę i przyjmij tego za tamtego w darze! — I skinął na Sonnenberga.

Marszałek kochał bardzo Wilhelma i zawsze pragnął gorąco, by pan jego pokazywał się w najkorzystniejszem świetle.

To też rozpromieniło mu się oblicze, gdy usłyszał mowę rakuskiego księcia, która nie tylko ratowała chwilową śmieszność położenia, ale nadto okrywała księcia niepoślednim blaskiem rycerskiej przytomności i chwały.

Zrozumiał więc spojrzenie swego pana i skoczył wypełnić jego wolę.

Chwilę potem Ambroży wolny stał u stóp królewskiego stołu, na którym siedząc, Zygmunt i Marja żegnali przyjaźnie wyjeżdżającego dumnie Wilhelma.

Uszczęśliwiona królowa węgierska zaraz zabrała ze sobą Cystersa do swojej świetlicy i ten musiał opowiedzieć jej szczegóły uwolnienia Urbana.

Zygmunt ciekawy przybył także, by się opowieści przysłuchać.

Ambroży nie kazał się prosić dwa razy. Był szczęśliwy podwójnie; i druha wyzwolił i sam tego niczem nie przypłacił.

Rzecz miała się bardzo prosto.

Kiedy Zygmunt odstąpił Wilhelmowi wielką salę radną, by ten mógł w niej rozsąd sprawować, odrazu wiadomy był naprzód cały przebieg podobnej sprawy.

Gwardjan kościelny, ojciec Michelis wiedział aż nadto dobrze, że podsądny przywiedziony naprzód, będzie czekał w ciemnej celi obok sali pod strażą, zanim go przed oblicze księcia zawezwą. A wiedział o tem gwardjan dla tego tak dobrze, że nawet zwyczajem było na Węgrzech, że przed rozsądem oskarżony dostępował pociechy kościelnej, która mu zaprawiała sumienie do mówienia prawdy i rozświetlała nieraz całą istotę winy.

A ojciec Michelis, jako gwardjan nieraz towarzyszył księdzu, który do owej celi niósł prawdziwo Ciało i Krew Chrystusa Pana.

Było też w celi zagłębienie w ścianie i rodzaj pierwotnego ołtarza z rozpiętym Zbawicielem na krzyżu, skąd światło myśli Bożej spływało przez malutki otwór w sklepieniu na twarz Odkupiciela, a stamtąd do duszy grzesznika.

O tem wszystkiem wiedział ojciec Michelis...

Ambroży męczył go nieustannie, żeby jaki sposób ratunku wynalazł dla Urbana. Ale gdy nic wymyślić nie mogli, Cysters zapragnął choć na chwilę zobaczyć przynajmniej Urbana i parę słów z nim zamienić.

I po wielu staraniach stanęło, że Ambroży, jako sługa Boży, weźmie z kościoła przenajświętszy Opłatek i z Nim uda się naprzód do celi obok sali radnej, zanim tam pojmańca przywiodą.

Ojciec Michelis, jako gwardjan, miał Ambrożemu towarzyszyć.

Gdy Urbana straż do celi wprowadzi i zobaczy duchownego, który będzie miał w ręku najsłodszą pociechę kościelną, nie będzie mogła nic powiedzieć, świętość czynu zamknie im usta, nie będą mogli zabronić podsądnemu, aby dostąpił Sakramentu spowiedzi.

Będą ich prawda ściśle pilnować, ale Ambroży jak tego pragnie, rozmówi się swobodnie z Urbanem.

Zamiar swój obaj Ambroży i Michelis, wypełnili święcie. Na kilka pacierzy przed przybyciem Urbana do celi, weszli do niej cicho i nikt ich nie zauważył. Ambroży stanął przy ołtarzu i zaczął modlić się głęboko, gwardjan, ukląknąwszy koło niego, służył mu do Mszy...

Naraz drzwi małe rozwarły się i wszedł Urban. Ale wszedł sam, straż tylko zatrzasnęła drzwi za nim.

Tego Ambroży z Michelisem nie przewidywali, to było najlepsze co się stać mogło. Wszyscy wiedzieli, że z tej celi żadnego ujścia nie ma, a że w niej było zimno, wilgotno i ciemnawo, więc pachołkowie prowadzący Urbana, nie weszli wcale, tylko wepchnęli tu pojmańca, aż nadto pewni, że im stąd nie umknie.

Wieczny zmrok panujący w celi ukrył obecność w niej dwóch ludzi. Nawet Urban, wszedłszy tu nagle ze światła, nie odróżnił w cieniu Ambrożego i Michelisa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

działalność filantropijną, za pomocą środków skarbowych, a to nastręczyłoby różnym idywiduom możność napychania sobie łap i kieszeni groszem przeznaczonym dla biednych.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Pelagji, panny, Sabina i Piusa, Papieża; we czwartek Jana Gwalberta i Epifany; w piątek Małgorzaty panny i Anakleta, Papieża.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 3 minut 46 zachód przypada o god. 7 minut 44; długość dnia godzin 15 minut 58.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dnia 12 o godz. 2 minut 22 po południu.

Stan powietrza. Dnia 11-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 743 6, termometr + 11 6. wilgotność 90%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru w Parku Krak.

We czwartek, 12 b. m.: „Żoko, małpa brazylijska“, farsa w 3 aktach.

W piątek, 13 b. m.: „Żoko, małpa brazylijska“, farsa w 3 aktach.

W sobotę, 14 b. m.: „Żoko, małpa brazylijska“, farsa w 3 aktach.

W niedzielę, 15 b. m.: „Żoko, małpa brazylijska“, farsa w 3 aktach.

Cesarz powrócił wczoraj napowrót do Ischlu ze ślubu ks. Ludwiki Kumberlandzkiej z ks. Maksymiljanem bawarskim w Gmunden.

Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia.

Rektor Almae Matris przesłał podziękowania za udział w uroczystościach jubileuszowych do krakowskiej Rady miejskiej, oraz do komitetu doktorów.

Dyrektor teatru krakowskiego, p. Józef Kotarbiński, bawi obecnie w Warszawie.

Dr Józef Skąpski, kilkoletni koncypient w biurze wiceprezydenta Pieniążka, znany w kołach prawniczych z wybitnych zdolności jurysty, otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 5.

P. Henryk Grubiński, artysta dramatyczny sceny warszawskiej, obejmuje od października r. b. kierownictwo teatru łódzkiego. Skład towarzystwa pozostanie prawie ten sam; przybędzie tylko kilka osób zaangażowanych z teatrów: lwowskiego i poznańskiego. Nowy dyrektor zawiera obecnie umowy z artystami za pośrednictwem p. Michała Marfiewicza, sekretarza teatru w Łodzi.

Dyplom lekarzy weterynaryjnych otrzymali dnia 7 b. m. według dawnych przepisów, skończeni słuchacze szkoły weterynarji: pp. Dyndowicz Szczepan z Wójczy (Król. Polskie), Fried Seweryn ze Lwowa, Hainbad Wilhelm ze Lwowa, Künzl Maksymiljan z Zemunia w Kroacji, Leska Aloizy z Male Cbysi w Czechach i Stachowicz Józef z Podhajec.

Przeniesienia. Minister kolei przeniósł ze względów służbowych asystenta Walentego Książka z obrębu dyrekcji kolejowej stanisławowskiej do krakowskiej, oraz rewidenta Fryderyka Kolischera na jego własne żądanie z obrębu dyrekcji kolejowej krakowskiej do lwowskiej.

Pożegnanie wiceprezydenta sądu krajowego wyższego p. Franciszka Żeleskiego z powodu przejścia jego w stały stan spoczynku odbyło się dzisiaj w sali rozpraw sądu apelacyjnego w gmachu św. Piotra. Naprzód zebrało się gremjum sędziów i urzędników sądu apelacyjnego z prezydentem JE. p. M. Czyszczanem na czele. Obecny także był bawiący w Krakowie prezydent sądu okręgowego wadowickiego dr Kaiser.

Pierwszy przemówił do p. Żeleskiego JE. p. Czyszczan. Prezydent JE p. Czyszczan w przemówieniu swojem zaznaczył, że wspólnie z członkami sądu krajowego wyższego, przebywającymi obecnie w Krakowie, składa na tem miejscu serdeczne powinszowanie z powodu wysokiego, a tak zaszczytnego odznaczenia łaską Najjaśniejszego Pana. „Cieszymy się wszyscy — mówił p. prezydent — a radość nasza byłaby większa, gdyby nie ta myśl, że jednocześnie z gratulacją z powodu odznaczenia, przypada także i nasze pożegnanie, nasze rozstanie się urzędowe z Tobą. Przykra to zaiste chwila.

Przejęte jest prawdziwym żalem całe to gremjum wśród którego pracowałeś i przewodniczyłeś przez szereg lata specjalnie ja, co w ciężkim czasie, w twardych warunkach doznawałem Twego szczerego poparcia, Twej światłej i wytrawnej rady.“

W końcu prezydent zwrócił się do p. Żeleskiego z prośbą, aby przyjął gorącą podziękę za swą niestrudzoną pracę, pełną poświęcenia działalność i wyniósł z tej świątyni sprawiedliwości to przeświadczenie, że ideały jakie napełniały jego czystą i szlachetną duszę, pozostaną drogą spuścizną dla młodszej generacji.

Wreszcie rzekł JE. p. Czyszczan: „Przyjmij JW. p. prezydencie najserdeczniejsze życzenia, abyś „procul negotiis“ cieszył się czerstwem zdrowiem w najdłuższe lata, wraz z prośbą, abyś gremjum sądu wyższego tak przywiązane do Ciebie i pełne czci dla Ciebie, raczył zachować w łaskawej pamięci.“

Następnie imieniem gremjum sędziów apelacyjnych przemawiał najstarszy radca, p. Nowotny.

Wiceprezydent p. Żeleski w przemówieniu dziękczynnem zaznaczył z humorem, że choć nie jedno się przewlecze, to przecież skończyć się musi. Wyrażając wdzięczność za otrzymane odznaczenie z łaski Naj. Pana, zaznaczył p. Żeleski, że ustępuje, bo czas już poświęcić się samemu sobie i duchowej nad samym sobą pracy. Dziękując kolegom i prezydentowi, prosił, aby go zachowali w pamięci. Rozstając się z nimi, pociesza się słowem: „Do widzenia!“

Następnie w tejże sali zgromadzili się członkowie sądu krajowego z prezydentem p. Summer-Brasonem, oraz kierownikami obu oddziałów sądu powiatowego, radcami dr. Wędrychiewiczem i Ferensem na czele.

Imieniem całego gremjum przemawiał prezydent p. Summer Brason, na które to przemówienie serdecznie odpowiedział p. Żeleski, przyczem żegnał się z każdym osobiście.

Ostatnie życzenie i pożegnanie imieniem prokuratorji i bawiącego na wizytacji nadprokuratora, składał radca sądu krajowego zastępca nadprokuratora, p. Kalitowski.

Ustępujący za kilka dni wiceprezydent, urodził się we Lwowie w roku 1837. Po ukończeniu Uniwersytetu lwowskiego, odbył półtoraroczną praktykę adwokacką. W roku 1859 wstąpił do służby rządowej przy krajowym sądzie we Lwowie. W r. 1863 został aktuarjuszem w Tyśmienicy, następnie w roku 1867 adjunktem w Żółkwi. Sędzią powiatowym w Janowie został w roku 1874, i w tym charakterze przeniesiony był do Brodów. Tytuł i charakter radcy sądu krajowego otrzymał w roku 1881, zaś w roku 1882 przebywał w Przemyślu. W roku 1887 mianowany został prezydentem sądu obwodowego w Sanoku, skąd przeszedł do Krakowa 20 maja 1892 na posadę wiceprezydenta sądu krajowego wyższego; w roku 1895 został odznaczony orderem Leopolda.

W Krakowie zdobył sobie p. Żeleski ogólną sympatję we wszystkich kołach naszego miasta, spowodowaną jego nadzwyczajną uprzejmością w obejściu ze wszystkimi ludźmi. Obok tego p. Żeleski odznaczał się wielką dobroczynnością, oddając swoje usługi na pożytek instytucyj humanitarnych. P. Żeleski schodzi ze służby w pełnej czerstwości i sile, to też spodziewać się należy, że jako obywatel zacny, jeszcze długo służyć będzie krajowi, któremu nie odmówi usług i rad pełnych głębokiego doświadczenia.

Na restaurację kościoła OO. Bernardynów w Dukli złożono w ostatnim czasie następujące ofiary: N. N. z Dukli złoty pierścień zaręczynowy z szafirem, hr. Tarnowski z Dzikowa 40 kor., hr. Siemieński ze Lwowa 100 kor., ks. kan. Rozmus z Wiśnicza 200 kor., Konstanty hr. Potocki z Warszawy 400 kor., poseł Jan Trzecieski z Miejsca 52 kor., Aniela hr. Krasicka z Liska 40 kor. Jak bardzo nagląca jest restauracja tej jedynej świątyni na całym obszarze ziem polskich, poświęconej czci wielkiego Patrona narodu, bł. Jana z Dukli, wskazuje ten fakt, że przed paru dniami spadła część sklepienia w nawie głównej po nad organami, na szczęście bez uszkodzenia kogokolwiek, a już przedtem na parę tygodni rozebrać musiano część nawy prawej, która także runięciem zagrażała. Przełożony klasztoru z gorącą prośbą zwraca się do licznych wielbicieli świętego Patrona, by raczyli pospieszyć z pomocą i ofiarami na rzecz restauracji tego pamiątkowego kościoła. Datki nadsyłać należy do klasztoru OO. Bernardynów w Dukli.

IX Zjazd lekarzy i uczestników polskich z dniem każdym zapowiada się świetniej. Licznie nadchodzące zgłoszenia odczytów, wskutek czego komitet widział się zmuszonym przedłużyć termin ich zgłaszania, liczba ich dochodzi dzisiaj do 415, liczne bardzo zamówienia mieszkań, pozwalają przypuszczać, że zjazd ten przewyższy świetnością swoją wszystkie poprzednie zjazdy. To też komitet gospodarczy dokłada wszelkich starań, aby zapewnić zjazdowi jak największe znaczenie naukowe, i aby chwile spędzone na zjeździe w Krakowie zapisały się jak najmilej w pamięci uczestników.

Wielkiem ułatwieniem dla komitetu zjazdu jest wczesne zgłaszanie się uczestników. — To też komitet uprasza bardzo uczestników zjazdu, by już dziś zechcieli zapewnić go e swem uczestnictwie i nadesłać wkładkę udziałową wraz z dokładnem podaniem swego adresu. Uczestnicy, zgłaszający się osobiście do komitetu (prof. Ciechanowski, Kraków, Wielopole 4, parter od godz. wpół do 6-ej do wpół do 7-ej wieczór), otrzymują natychmiast swą kartę uczestnictwa. Zgłaszający się listownie otrzymują w zamian za przesłaną wkładkę udziałową zawiadomienie kartą korespondencyjną, że udział im zapewniony, jak również, że kartę uczestnictwa otrzymają zaraz po przyjeździe do Krakowa w biurze komitetu na głównym dworcu kolei, za zwrotem tejże karty korespondencyjnej.

Komitet gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zwraca uwagę wszystkich osób, które otrzymały karty honorowe na zjazd, że karty te upoważniają do wzięcia udziału nie tylko w posiedzeniach zjazdu, lecz także we wszystkich rozrywkach, urządzonych przez komitet zjazdu.

W przededniu zjazdu lekarzy. Wobec licznych zgłoszeń, jakie wpływają do komitetu zjazdu lekarzy i przyrodników od gości ze wszystkich stron ziem polskich, a także z Czech, możliwość pomieszczenia ich w hotelach krakowskich jest prawie wykluczona. Dlatego też komisja kwaterunkowa zwraca się tą drogą do szanownej P. T. Publiczności z prośbą o wynajmowanie na czas od 19—25 lipca urządzonych pokoi dla przybywających uczestników zjazdu. Zgłoszenia podające ilość pokoi, ew. łóżek, oraz dokładną cenę, upraszamy nadsyłać pod adresem: dr Droba, Strzelecka l. 9. Bliższych informacyj w tym kierunku udziela komisja kwaterunkowa, urzędująca codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godzinach od $^1/_2$6 do $^1/_2$7 po południu w mieszkaniu prof. Ciechanowskiego, Wielopole l. 4.

Dyrektor Wystawy przyr.-lekarskiej p. dr Michał Śliwiński powrócił do Krakowa, przerwawszy praktykę w Rymanowie i zajmuje się osobiście urządzaniem Wystawy. Roboty murarskie są na ukończeniu. Dwieście kilkadziesiąt pak z przedmiotami wystawowemi już nadeszło, a w najbliższych dniach nastąpi ustawianie przedmiotów i dekorowanie sal Wystawy.

XXXIV Walny zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w dniach 17 i 18 lipca b. r. w Krakowie. W czasie zjazdu, oprócz zwiedzania pamiątek miasta i muzeów, projektowane są wycieczki na kopiec Kościuszki, mogiłę Wandy, wycieczka do kopalń wielickich, ewentualnie wycieczka w Tatry.

Przywilej na siewnik rzędowy otrzymał p. Józef Bromowicz, inżynier kolei państwowej, ojciec panienki, która przed kilkoma dniami utonęła w Wiśle.

Ze szkół. Dr Ernest Deiches-Łuniński, nauczyciel szkoły realnej w Krakowie, ustąpił z tego stanowiska. Dr Deiches-Łuniński przenosi się do Wiednia, gdzie zamierza być lektorem języka polskiego przy tamtejszej Wszechnicy.

Targowisko. Nad Wisłą przy dawnym przewozie między ulicą Podzamcze a Groblami, wybrukowano plac, na którym mieścić się będzie targowisko dla naczyń drewnianych. Tym sposobem usunięte zostanie targowisko z przed gmachu gimnazjum św. Anny, które przedstawia widok niekoniecznie estetyczny.

Wycieczka kolejowa do Okocima zapowiada się znakomicie. W wycieczce tej biorą udział urzędnicy kolejowi z Krakowa i ze wszystkich stacyj w szerokim promieniu. Bo też żadna wycieczka nie była dotąd tak przystępną dla uczestników jak ta. Za 70 centów, a w walucie obecnej za 1 koronę i 40 halerzy, wycieczka daje jazdę koleją do Słotwiny i z powrotem; podwody ze Słotwiny do Okocima i z powrotem, a na miejscu czeka wspaniała zabawa przy muzyce 13 pułku. Dla tańczących, protektor tej wycieczki, Götz-Okocimski, przy pomocy urzędników browaru jako komitetowych, urządził boisko do tańca z improwizowaną podłogą z desek. Nadto uprzejmy gospodarz nietylko że ofiaruje gościnnie swój wspaniały park, ale do lasu przeprowadzić kazał oświetlenie elektryczne, które spotęgowane zostanie ogniami sztucznymi firmy pyrotechnicznej p. Michała Mądrzykowskiego. Wreszcie zaznaczyć możemy, że komitet postarał się o to, aby ceny bufetowe były jak najtańsze, a piwo w samym Okocimiu będzie niezawo-

dnie oryginalne. Już dla samego piwa warto zrobić wycieczkę w tak licznem i dobranem towarzystwie.

Wycieczka balneologiczna, mająca na celu zapoznanie lekarzy obcych z naszemi krajowemi uzdrowiskami, które niejednokrotnie uroczem swem położeniem i urządzeniami mogą rywalizować z zagranicą, odbędzie się bezpośrednio po zjeździe lekarzy i przyrodników, pod wodzą dra Surzyckiego. Wycieczka ta potrwa tydzień i zwiedzi 7 naszych zakładów zdrojowych, a mianowicie: Rabkę, Iwonicz, Rymanów, Krynicę, Żegiestów, Szczawnicę i Zakopane. Program ten nledz może jednak skróceniu, gdyby brakło czasu, a chodzi tu głównie o to, by wycieczka cała skończyła się dość wcześnie, aby uczestnicy mogli na czas zdążyć na międzynarodowy zjazd lekarzy w Paryżu.

Oprócz naukowej strony wycieczki, będzie ona miała i drugą towarzyską, przyjęcia i zabawy, urządzane na cześć gości przez zakłady kąpielowe, wycieczki w urocze Pieniny i Tatry, gdzie po ukończeniu wycieczki uczestnicy będą mogli pozostać czas dłuższy.

Ruch ludności miasta Krakowa w drugim kwartale przy średniej liczbie rocznej 84.869: mężczyzn 40.661 (w tem wojska 5471), kobiet 44.208. Chrześcijan 63.286, żydów 21.583. Ślubów zawarto w drugim kwartale 172, w parafjach rzymsko-katolickich 121, grecko-katolickiej 3, ewangelickiej 1, w gminie żydowskiej 47. Urodzeń żywych zanotowano 907 (chłopców 461, dziewcząt 455). Dzieci chrześcijańskich urodziło się 666, żydowskich 241. Nieżywo urodzonych było 33. Skonów w tym czasie przypadło 754. Najwięcej ofiar zabrały: gruźlica 210 i zapalenie płuc 119. Szkarlatyna zabrała ofiar 4, tyfus brzuszny 9, cholera niemowląt 34, na udar mózgowy zmarło 13. Śmierci przypadkowych było 11, samobójstw 3, zabójstw popełniono 2. W szpitalach z ogólnej liczby zmarło osób 486, obcych 262. Stan zdrowotny naszego miasta był w drugim kwartale zadawalniający, gdyż ospa, która w pierwszym kwartale zabrała 14 ofiar, wygasła zupełnie.

Godne napiętnowania. Przy ulicy Krowoderskiej wyrzucone na bruk uliczny walają się od niedzieli sprzęty mieszkalne dwóch nieszczęśliwych rodzin, z których jedną nielitościwy gospodarz domu wypchnął za próg podczas gwałtownej nawalnicy i burzy, jaka w sobotę szalała nad naszem miastem. Nie brak przecie u nas instytucyj humanitarnych, słyniemy z dobroczynności, a gdy zajdzie fakt prawdziwej nędzy, gdy szybka pomoc staje się niezbędną, wówczas gdzież ukrywają się nasi „miłosierni“ i głośne ich instytucje filantropijne? Sądzimy, że chociaż władza położy kres targającemu nerwy widokowi i przybędzie z pomocą nieszczęśliwym, pozbawionym dachu, a których jedyny dobytek od trzech dni wystawiony na pastwę włóczęgów ulicznych, niknie pomału, gdyż nie ma go kto dopilnować.

Sprzedaż Schodnicy. „Gazeta Narodowa“ donosi, że sprzedaż Schodnicy przez galic. Kasę oszczędności zdaje się być znowu zakwestjonowaną. Konsorcjum, posiadające opcję dla nabycia tych terenów naftowych, natrafia obecnie na trudności finansowe z powodu zamieszek w Chinach. Dnia 15 b. m. miało ono dalszą kwotę na poczet ceny kupna złożyć, a o ile wieści obecnie obiegają, najprawdopodobniej obowiązku tego nie dopełni. Dotychczas spłacony zadatek wynosi koron 700.000 i przepadłby w razie nie dotrzymania zobowiązania, co byłoby dla nowego konsorcjum dotkliwą szkodą, a i Kasa oszczędności, chociaż zatrzymałaby owych 700 000 koron, musiałaby się dalej troskać o kupca, sama bowiem nie jest w stanie prowadzić tego przedsiębiorstwa.

Konkurs sceniczny na utwory w języku ruskim z zakresu dramatu ludowego lub poważnej komedji, rozpisany przez Wydział krajowy, rozstrzygnięto wczoraj we Lwowie. Nagrody nie przyznano żadnej, ponieważ utwory nie odpowiadały warunkom konkursowym, natomiast dwa dramaty otrzymały pochlebne wzmianki. Komisja przedłużyła zatem termin konkursu do 1 sierpnia 1901.

Staropolskie wesele. W sobotę, dnia 30 czerwca, odbyła się w Polance-Haller uroczystość rzadka dziś swą staropolską cechą. Było nią wesele p. Elżbiety Haller z p. Julianem Zakrzeńskim.

Około godziny 6 wieczorem po błogosławieństwie udzielonem przez rodziców i dwie babki pp. młodych, orszak ślubny podążył do kościoła czterdziestu pojazdami, wśród których przeważały sławne kieleckie czwórki, a miłe wrażenie czyniły włościańskie wozy ustrojone w kwiaty.

Ślubu udzielił ks. kanonik Slaski, zacny miejscowy proboszcz. Podniósł on w gorących słowach obowiązki wykształconych warstw narodu, którzy innym powinni przyświecać przykładem cnót.

Dla wracających z kościoła pp. młodych cenną niespodzianką było złożenie życzeń przez dzieci szkolne, które, chcąc pożegnać swą ukochaną opiekunkę, przybyły, by jej ofiarować fotografję swą, fartuszek własnej roboty i „chleb czarny z tych niw, które jej ojciec wraz z ich ojcami przez tyle lat w zgodzie i miłości uprawiał“, jak to jedna z dziewczątek powiedziała, życząc swej panience szczęścia i prosząc ją, by nigdy o tej wsi rodzinnej nie zapomniała.

Do uczty weselnej zasiadło przeszło 100 osób: krewni, serdeczni przyjaciele domu, deputacje ludowe ze wsi pp. Zakrzeńskich, oraz miejscowi wójtowie i dziatwa szkolna. Łączyły się tu kontusze, mundury i fraki z krakowskiemi sukmanami.

Kolejno wznosili toasty: P. Trzecieski, p. B. Zakrzeński, p. Fröhlich, p. M. Urbański, p. C. Haller, p. Łubieński, p. K. Zakrzeński, ks. prałat Zauss, a każde przemówienienie odznaczało się wzniosłością myśli. Na koniec przemówił znany powszechnie poeta, p. L. Rydel, dziękując, że młodemu raz oddano zaszczyt przemówienia, gdyż trzeba, żeby od młodych słyszano jak oni myślą i jak kochać umieją. Pięknie i dzielnie przedstawił narodową łączność pomimo dzielących słupów. „Nie ma granic! tu i tam jedna krew w żyłach płynie, więc w tej myśli spełnijmy kielich: „Kochajmy się!“ Po kolacji rozpoczęły się tańce, trwające pomimo jasnego dnia do 7 zrana. W przerwach ich śpiewała p. Konstancja Lipińska, któ ej głos olbrzymi mezzosopranowy o nader obszernej skali rozentuzjamował gości weselnych. Nie brakło więc żadnych wzruszeń, gdyż i oko poety mogło czerpać natchnienie w widokach cudnej Polanki.

Nad Mogilanami szalała w ubiegły piątek w nocy gwałtowna burza z błyskawicami i piorunami i była przyczyną wielu nieszczęść. W sąsiedniej wsi Włóczni uderzył piorun w chatę włościanina Józefa Burka, która doszczętnie spłonęła. Piorun wpadł przez strzechę do izby, zabił śpiącą żonę Burka a jego samego na całem ciele poraził, tak że nieborak ledwo z życiem uszedł. W tej samej izbie na ziemi spało dwoje dzieci Burków, dwunastoletni i trzechletni chłopiec. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej dzieci te ocalały. Starszy chłopak przebudzony strasznym łoskotem i przerażony płonącą w izbie słomą i „sypiącym się ogniem z nieba“, porwał młodszego swego braciszka na ramiona i na czworakach wyczołgał się z nim na pole. Po chwili powrócił jeszcze do izby po matkę i począł ją cucić, lecz napróżno. Nieszczęśliwa porarona śmiertelnie zasnęła na wieki. Nazajutrz rano odnaleziono w gruzach chaty zwłoki jej zwęglone bez rąk i nóg, niepodobne do ludzkich kształtów. Chata, która stanowiła cały nieruchomy majątek tej rodziny, spłonęła doszczętnie, a z nią zginął w płomieniach: koń, 2 krowy, kilkoro nierogacizny i drób domowy. Ocalał jedynie baranek, nieodstępny towarzysz starszego syna Burków, wybiegł bowiem za chłopcem z płonącego domostwa. Dwie sieroty pozostały bez opieki a ojciec ich w opłakanym stanie, bez dachu i możności do pracy. W tym samym dniu spłonęła również od piorunu w sąsiedztwie we wsi Olszowicach, chata ubogiego włościanina.

Powódź. Z Nowego Sącza donoszą, że wskutek kilkodniowej słoty wezbrały: Dunajec i Kamienica, zalewając podmiejskie błonia, przedmieście „Wólki“, oraz park jordanowski i stojący obok budynek restauracyjny „Wenecja“. Komunikacja z „Wenecją“ odbywa się zapomocą łódek. Przytem zdarzył się przykry wypadek. Oto łódź, płynąca do „Wenecji“, uderzywszy o pień drzewa, wywróciła się, a siedzący w niej strażacy pożarni z komendantem p. Halastrą wpadli do wody; tylko z wielkim trudem zdołano ich uratować. — Wezbrane fale porwały łazienki dla kobiet z nad Dunajca i uniosły je o kilometr, gdzie osiadły na kępie.

Grad szalał wczoraj nad gminą Rolową w pow. drohobyckim przez minut dwadzieścia, niszcząc kompletnie ziemiopłody.

W bursie polskiej w Kołomyi z początkiem przyszłego roku szkolnego znajdzie umieszczenie około 30 uczniów gimnazjalnych. Podania należy wnosić do wydziału Towarzystwa Bursy polskiej w Kołomyi (dom własny przy ul. Mickiewicza) do dnia 30 lipca b. r. i załączyć ostatnie świadectwo szkolne, jakoteż deklarację co do wysokości dopłaty miesięcznej. Bliższych informacyj udziela zarząd Bursy ustnie i piśmennie.

W Warszawie znowu aresztowano wiele osób pod zarzutem propagandy socjalistycznej.

Romantyczne przygody kieszonkowej złodziejki. Ostatniemi dniami aresztowała policja w Budapeszcie prześliczną, elegancko ubraną pannę, złapaną na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej w jednej z ulic Budapesztu. Dochodzenia i badania wykazały, że indywiduum, podające się rzekomo za pannę Irenę Videky, jest oszustką i złodziejką na wielką skalę, czyli, jak technicznie zawód ten ajenci policyjni zowią, „złodziejką międzynarodową“. To, co Videky o życiu swojem i przeszłości podaje, jest istotnie ciekawe, a zakrawa więcej na jakąś romantyczną bajeczkę.

Irena Videky widywana była w pierwszych stolicach i kąpielach świata w towarzystwie jakiegoś jegomościa, ubranego z wyszukaną elegancją, a odznaczającego się wytwornemi, salonowemi manierami. Interesująca para podawała się za stryja — i siostrzenicę. A gdy panna Videky wsparta z gracją na ramieniu swego krewnego, odwiedzała pierwsze zakłady i domy gry świata, otaczana i wielbiona dla niezwykłej swej urody przez kwiat młodzieży, nikt nie mógł przypuścić, że pod elegancką powłoką tych dwojga światowych ludzi kryją się zwykli zbrodniarze. Ciekawa jednak rzecz: gdzie czcigodny stryj i urocza siostrzenica się tylko pojawili, ginęły jak za skinieniem czarodziejskiej laski, zegarki, bransolety i pugilaresy z pieniędzmi. W Ostendzie zgłaszali się na komisarjat poszkodowani na olbrzymie sumy, zgłaszali straty nieocenionych klejnotów.. Podobnie było i w innych kąpielach i stolicach Europy.

Zacna ta dwójka bez kwestji ładny mająteczek już zebrać musiała — i mogłaby, usunąwszy się w bezpieczne zacisze, spokojnie używać plonów swej pracy, gdyby właśnie nie przypadek panny Videky, złapanej w Budapeszcie na gorącym uczynku.

Szczęścia — jak struny, przeciągać się nigdy nie powinno.

Dziś urocze lwiątko siedzi w areszcie śledczym w Budaszcie, a fotografja jej wzbogaciła tamtejsze album zbrodniarzy.

Zapytywana o powody takiego życia, odpowiedziała, że padła ofiarą rzekomego swego stryja, który nim nigdy nie był, że była przez tego człowieka, mając lat 2 (!) uwiedzoną i potem zmuszaną do systematycznych kradzieży, z których tenże się utrzymywał.

Za fałszywym stryjem, który ma się nazywać Istwan Kyraly, rozesłano listy gończe.

Jaskinia gry w Monte Carlo. Prawdziwie piekielny bilans ogłasza rada, zawiadująca domami gry w Monte Carlo. Bilans wykazuje wspaniałe zyski akcjonarjuszy. Czysty dochód wynosi bagatelkę w tym sezonie gry, bo tylko 24 miljony franków. O dwa i 1 trzecią miljona zatem mniej, niż w zeszłym sezonie. Obniżka ta ma źródło w południowo-afrykańskiej wojnie, wskutek której nastąpiła pewna stagnacja w ruchu podróżnych angielskich, a przez którą jaskinia gry ucierpiała. Moralny bilans stoi jednak wprost w odwrotnym stosunku do finansowego. Wykazuje on 37 samobójstw — większa część popełnionych wśród tragiczno-skandalicznych okoliczności. Oczywiście, że w sprawozdaniu figurują one po prostu jako „nieszczęśliwe przypadki“, co zupełnie wystarcza i zadowalnia twarde sumienia akcjonarjuszy.

Liczba żydów, emigrujących do Ameryki, wynosiła w zeszłym roku, według urzędowych statystycznych wykazów, ogólną sumę 37.415 głów. Na tę liczbę wychodźców przypada na żydów rosyjskich 24.275, z Austrji 11.071, z Rumunji 1.343, z Niemiec 405, z Anglji 147, z Turcji 81 i 66 z rozmaitych innych krajów.

Skandaliczną a potwarczą notatkę zamieszcza wychodzący w Chicago żydowski świstek „Hatechijah“, jakoby w Ameryce egzystowała partja Chrześcijan, dążąca do zamienienia spoczynku niedzielnego na sobotni. Należący do tej partji i święcący jako „spoczynek“ — sobotę, ma być rzekomo wyjęty z obowiązku święcenia spoczynku niedzielnego. Amerykańskie polskie dzienniki zaprotestować powinny przeciwko tego rodzaju kalumniom społeczeństwa.

Opera włoska w Krakowie.

Od czasu, kiedy l'abbé Prévost w wieku XVIII. poraz pierwszy opowiedział awanturnicze życie pięknej Manon Lescaut, sławna kurtyzanka zapanowała wszechwładnie w sferze natchnień na wszystkich prawie niwach sztuki. Szczególniej teatr wyprowadzał ją często na scenę. Pierwszy Scribe korzysta z wdzięków bohaterki w balecie, napisanym dla Halevy'ego, później Barrière i Fournier na tej samej treści snują dramat, a Scribe jeszcze raz wkłada libretto ope-

rowe do muzyki Aubera. Wobec więc nazbyt zużytego przedmiotu, pp. Meilhac i Gille, piszący po tem wszystkiem libretto do opery Masseneta, mogliby się znaleść w niemałym kłopocie gdyby nie byli mistrzami na tem polu. Wywiązali się też zręcznie z zadania, skracając opowieść a przytem i wydobywając bohaterkę potrosze z błota. Prawda, że na dodaniu jej uroku poetycznego traci dużo kochanek, kawaler de Grieux i niektóre nawet czyny jego, jak np. ucieczka z seminarjum, stają się przez to dostatecznie nieumotywowanemi, ale tam, gdzie chodzi o liryzm, nastręczenie kompozytorowi efektów muzycznych, jest to już rzeczą mniejszego znaczenia. Daleko ważniejszym błędem jest okoliczność, że kiedy de Grieux o oszustwo w grze zostaje posądzonym, więżą nie jego, ale Manon pod pozorem, jakoby ona oszukiwać go nauczyła. W żadnem bowiem ustawodawstwie sprawiedliwość na podobnych zasadach się nie opiera i libreciści stokroć rozsądniej byliby postąpili, trzymając się pierwotnego w tej mierze opowiadania Prévosta.

Jakkolwiek Gounod w stylu swoim zaczerpnął dużo z ducha niemieckiego, stworzył jednak pewien typ odrębny w muzyce, który uczniowie i następcy jego coraz charakterystyczniej na tle narodowem rozwijają.

Do rzędu takich kompozytorów należy Massenet, twórca przedstawionej wczoraj poraz pierwszy na scenie naszej opery Manon. Odznacza on się bezsprzecznie nie małą oryginalnością, która nieraz z osobistego idzie natchnienia, ale także niekiedy z tego samego co i twórczości Gounoda źródła wypływa. I u niego spotykamy często ekstazy i on także lubuje się w akordzie kwartsekstowym i on wprowadza nowe techniczne dźwignie muzykalnego efektu. Słowem, nie przestając być Francuzem, Massenet podobnie jak twórca Fausta sięga głębiej, tworzy harmonje śmiałe, nadaje orkiestrze wielkie znaczenie, zapatruje się więc na swe zadanie poważnie i z godnością.

Zadziwiającą jest w „Manon“ wytrwałość w przeprowadzeniu charakterystyki, tudzież umiejętność łączenia kontrastów w pełnię wdzięku harmonję. W preludzie n. p. orkiestrowym do 2-go aktu wyłania się jeden motyw marzycielski, tęskniący, a obok niego drugi, swawolny, lekki i swobodnie szczebiocący — pierwszy stworzy kochanka, drugi kochankę.

Oprócz dwóch ról głównych, inne zresztą w operze są podrzędne i najlepszą też część natchnienia swego zamknął kompozytor w ustępach solowych, oraz w duetach. Koroną zaś wszystkiego—porywający żywą namiętnością duet III-go aktu.

Prawdziwe, lubo drobne perły posiada również partycja w ustępach imitujących dokładnie wzory z epoki, hołdującej stylowi rococo. Gdy Lescant śpiewa swoją piosnkę o „Rozalindzie“, albo gdy w akcie IV odezwie się wykwintny menuet, staje przed nami żywy obraz towarzystwa, połyskującego śnieżnie upudrowanemi perukami, nalepionemi szminkami i gładko wygolonemi twarzami.

Mniej szczęśliwym za to wydaje się Massenet w ustępach zbiorowych, z których jedynie kwartet, w II akcie śpiewany, z jednej strony przez kochanka i kuzyna, czytającego list, a z drugiej przez Manon i kuszącego ją gwardzistę, na uwagę bliższą zasługuje.

Chóry śpiewają po większej części „unisono“ w rzadkich tylko chwilach, przyjmując układ czterogłosowy. Wynikającą stąd homofonję, mają nam co prawda wynagrodzić efekty instrumentalne i widzimy też, jak przy najmniejszej sposobności kompozytor uderza w puzon, porusza bęben i kotły, potrząsa trianglem i czynelami, z tem wszystkiem z wyjątkiem występu kurtyzanek i wspaniale przez organy rozpoczętej sceny w seminarjum, nie wahamy się uważać resztę chórów za najsłabszą stronę partycji.

Wogóle jednak jest to opera piękna, subtelnie i uczuciowo napisana. Zdobyła sobie też we wtorek powodzenie, które bez wątpienia potęgować się będzie z każdem następnem przedstawieniem, ile, że usiłowania, łożone około wykonania trudnego dzieła tak ze strony dyrektora p. Hocka, jako też wykonawców, zasługują na słowa rzetelnego uznania. W pierwszym zaś rzędzie winniśmy pochwały te odnieść do p. Colombatti (Manon) i p. Betti (de Grieux), którzy, podejmując role, będące głównym filarem opery, umieli wejść wybornie w charakter postaci i technicznie odpowiedzieć wymaganiom kompozytora.

Pomniejsze role dostały się w udziale pp. Gondolfiemu, Moro, Coletti. Sala była szczelnie zapełniona. *St.*

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 11 lipca. (T. B. K.) Według depeszy lorda Robertsa z Pretorji pod datą dnia wczorajszego, przybyły wojska jenerałów Clemensa i Pageta d. 7 b. m. do Betlehem. — Jenerał Devet odmówił poddania się. Tubylczy pułk zajął szturmem nieprzyjacielską pozycję. Nieprzyjaciel jest w zupełnym odwrocie. Straty po stronie angielskiej nie są jeszcze znane, ale są nieznaczne.

Wojna chińska.

LONDYN 11 lipca. (T. B. K.) Do „Central News“ telegrafują pod d. 6 b. m. z Tientsinu: Chińczycy znowu dzisiaj zrana zaatakowali Tientsin. Rozpoczęli oni, już o godzinie 4 zrana, ogień z dwunastu dział. Wojska sprzymierzone odpowiadały z trzech angielskich dział morskich, poczem tysiąc żołnierzy posunęło się pod osłoną ognia działowego naprzód i odparło Chińczyków. Granaty chińskie padają bardzo celnie w dzielnicę cudzoziemską.

Rząd nie otrzymał dotąd potwierdzenia wiadomości o nowej wyprawie wojsk rosyjsko-japońskich do Langfangu, które w odległości 18 mil na południowy wschód od Pekinu pod Huangtsun zadały wojsku chińskiemu ciężką klęskę.

Z Tientsinu telegrafują pod dniem 7 b. m.: Wojsku międzynarodowemu nie pozostaje nic innego, jak oczekiwać na posiłki. W tej chwili pora deszczowa wstrzymuje wszelkie operacje. Przez cały ten czas przestrzeń pomiędzy Tientsinem a Pekinem będzie stanowiła olbrzymie trzęsawisko, uniemożebniające transport wojska. Dlatego przed jesienią nie można spodziewać się operacyj poważniejszych. Do utrzymania Taku i Tientsinu wystarczy 20.000 żołnierzy, dotąd wylądowanych.

LONDYN 11 lipca (T. B. K.). Dzisiejszy ranny „Daily Express“ donosi z Czifu: Dnia 4 b. m. Chińczycy w sile 75.000 ludzi ze 100 działami zaatakowali Tien-tsin, gdzie broni się 14.000 wojsk sprzymierzonych. Rosjanie i Japończycy ponieśli największe straty. W jednej kompanji rosyjskiej, liczącej 120 ludzi, tylko pięciu ocalało. Anglicy mają 30 zabitych, 250 chorych i rannych; Niemcy ponieśli także znaczne straty.

Ludzie z wyprawy Seymoura powróciła na łodziach do Taku. W drodze spotkało ich dużo przykrości ze strony Chińczyków.

6 lipca Chińczycy odnowili atak na Tien-tsin, artylerji jednak udało się ich odeprzeć.

Dzisiejszy „Daily Mail“ donosi z Szanghaju, że nadszedł tam edykt księcia Tuana, w którym ogłasza się Tuan cesarzem.

„Times“ donosi ze Simla, że między wojskiem angielskiem, mającem być wysłanem do Chin, wybuchła cholera. Dotychczas zaszło 207 wypadków epidemji i 77 wypadków śmierci.

TRYJEST 11 lipca. (T. B. K.) Arcyksiążę Ludwik Salwator przyjął wczoraj na audjencji wice-admirała angielskiego, Fistera.

PARYŻ 11 lipca. (Tel. pryw.) Nacjonaliści organizują na dzień sobotni (święto republikańskie d. 14 go lipca) wielkie manifestacje przeciw rządowi, a zwłaszcza przeciw Loubetowi i ministrowi wojny, jen. Andrému. Według krążących pogłosek, werbują w tym celu camelotów po 5 fr. dla osoby. Idzie o wygwizdanie Loubeta. Czeladnicy rzeźniccy otrzymają po 20 fr., aby pięściami i kijami dali hasło do powszechnej bójki. Ponieważ socjaliści i radykaliści przygotowują kontr-manifestację republikańską, może się wywiązać istotnie walka uliczna większych rozmiarów. Władze zarządziły najrozleglejsze środki ostrożności.

PARYŻ 11 lipca. (T. B. K.) Izba przyjęła wczoraj bez dyskusji proponowany przez rząd kredyt na ekspedycję chińską w wysokości 14·5 miljonów franków. Przeciwko kredytowi głosowało tylko trzech deputowanych, za kredytem 495.

Prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau odczytał następnie dekret zamykający sesję. Cała lewica wstała z miejsc i wzniosła okrzyk: „Niech żyje republika!“

PARYŻ 11 lipca. (T. B. K.) Rada municypalna dała wczoraj bankiet na cześć deputacji Boerów, podczas którego wychylano toasty na powodzenie republik, oraz na zdrowie Krügera i Steyna.

BUKARESZT 11 lipca. (T. B. K.) Zmarł tu wczoraj w 88 roku życia prezydent rumuńskiej Akademji umiejętności, b. prezydent gabinetu, jakoteż b. poseł rumuński w Paryżu i Petersburgu, Mikołaj Crezulesco.

ROTTERDAM 11 lipca. (T. B. K.) Strejk robotników portowych przybrał niemal charakter rewolucji. Od niedzieli jest tu bataljon piechoty i szwadron huzarów z Amsterdamu, a jednak wojsko nie może przeszkodzić wybrykom. W niedzielę wieczorem robotnicy byli niejako panami Rotterdamu. Zdobywszy przemocą małe parowce, objeżdżali port pomiędzy okrętami i przeszkadzali wyładowywaniu towarów. Na angielskim parowcu, który gwałtem zdobyli, zniszczyli wiele rzeczy.

Z powodu słabości zwinięcie składu.

Różne narzędzia rolnicze są niżej cen fabrycznych do sprzedania: śrótownik, młyn kamienny do kieratu działający 400 kilo na godzinę, różne młynki Bakierowskie 12 i 13 sitowe z elewatorem i bez, wiatraki tryumf wialnie polskie bez sit, pasy maszynowe od 40 do 90 milimetr. szerokie, nadto cała uprząż na parę koni, szory pół angielskie z białem okuciem, wózek na jednego i parę koni, z bardzo praktycznemi siedzeniami pojedynczemi i podwójnemi, z latarniami — wszystko w bardzo dobrym stanie i bardzo tanio do sprzedania. — Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu" pod lit. „T. M. D. 49." 2137 2 3

14 klm. od Krakowa

4 klm. od stacji kolei. w pięknem zdrowem położeniu — jest

Majątek Lasowy

800 mórg,

w czem 200 Ekonomji, z wspaniałym dworem, dobrymi murow. budynkami gospodarczymi, parkiem, sadem, ogrodem, — **po 120 złr. za mórg, do sprzedania.** Kapitał potrzebny około 40000 Złr. Wiadomość: 1941 1 10

Jan Strycharski Kraków.

W Zakopanem „POLONIA"

Centralne Biuro Najmu i Sprzedaży domów.

Pobiera 5 koron wpisowego, które należy zaraz przesłać i 20% od sumy najmu. 1831 0 10

Posada korzystna

dla osoby inteligentnej,

(czy to mężczyzna, czy kobieta), mogącej pożyczyć kilka tysięcy złr. — jest zaraz do objęcia. — Osoby mówiące po francusku i niemiecku, mają pierwszeństwo. Wiadomość w Dziale inseratowem „Głosu Narodu". 1979 2 10

Serkarz i Mleczarz żonaty

poszukuje posady zaraz w serowni lub mleczarni w miejscu lub na prowincji, z dobremi świadectwami, uzdolniony w wyrobie serów Grojerów i Limburgierów oraz w wyrobie masła. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adr.: **F. Ł.** Kraków, ul. Studencka l. 3, I-sze piętro. 2144 3 3

W WIELKIM WYBORZE

poleca najtaniej

PASKI damskie
WOALKI
PARASOLE
PARASOLKI
RĘKAWICZKI
Krawaty damskie
ŻABOTY
Torebki — Torby
KUFERKI i Necesery z przyborami
ALBUMY na fotografie
ALBUMY na korespondentki 1535
PORTMONETKI
papierośnice
PATRYOTYCZNE wyroby srebrne i skórk.
GALANTERYA

A. FRONCZ

Kraków

przy ul. Florjańskiej L. 17.

Rumpel & Waldek

przedsiębiorstwo

budowy wodociągów krakowskich

i zakład instalacyjny.

Polecamy się P. T. Szan. Publiczności do wykonywania **instalacyj wodociągowych** wewnątrz realności, jakoteż **klozetów, łazienek** itp. po najtańszych cenach i pod przystępnymi warunkami.

Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych, znajdują się **przy ulicy Zwierzynieckiej L. 4.**

TELEFON 109. 799 35 52

Kosztorysy na żądanie darmo.

Na wiosenną i letnią Porę 1900

PRAWDZIWE BERNEŃSKIE MATERJE

Kupon Mtr. 3·10 długi na całkowite męskie ubranie (surdut, spodnie i kamizelka), kosztuje tylko

- **fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej**
- **fl. 6.— i 6.90 z lepszej**
- **fl. 7.75 z cienkiej**
- **fl. 8.65 z przedniej**
- **fl. 10.— z najprzedniejszej**

prawdziwej wełny owczej.

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.—**, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna 1162 32 40

SIEGEL-IMHOF W BERNIE.

Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna.

W zakładzie wodoleczniczym Jaśkowice

wolne miejsce dla jednego z **kapłanów,** z obowiązkiem odprawiania codziennie Mszy św. — Bliższej wiadomości udzieli Wny Strycharski, lub Zarząd Zakładu Jaśkowice poczta Brzeźnica. 2141 3 6

200 koron

wynagrodzenia ofiaruję za wyrobienie mi posady w większym majątku, rządcy, kasjera, kontrolora. Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia pod: **L. 200** poste restante Kraków, za okaz kwitu inserat. 2117

Mężczyzna

starszy człowiek, żonaty, zawodu rolnik, szuka posady w gospodarstwie, lub innego zajęcia podobnego w mieście lub na wsi, za skromnem wynagrodzeniem Zgłoszenia w **Biurze komis. inform Wł. Jaworskiego** w Krakowie, ul. Grodzka 30 2136 2 3

! Osoba !

w średnim wieku, poszukuje miejsca do zarządu domu do starszego kawalera lub wdowca, w okolicy Krakowa lub za granicą. Adres: **M. P l. 17** poste rest. Podgórze. 2128 3 3

Przyjmuje się

Praktykanta do handlu i **terminatorów** do malarza pokojowego, do kołodziejstwa i kowalstwa. Wiadomości udziela: August Witecy, handel korzenny i restauracja w Białej. 2146 3 0

Francuska

poszukuje **LEKCYJ** na czas wakacyj Adres: Kraków, Podzamcze 24, I. piętro. 2151 2 4

Poszukuje od 15 Lipca

Subiekta Cukierniczego

uzdolnionego w tym zawodzie

Cukiernia J. Dzięciołowskiego

W NOWYM SĄCZU. 2148

MŁYN **wodny** o 2-ch kamieniach, do sprzedania lub wydzierżawienia. — Wiadomość w biurze Lipińskiego w Stryju.

Powyższe biuro przyjmuje wszelkie afisze do klejania. 2156 2 2

APTEKA

wraz z domem, bardzo przystępnie z powodu nagłości **do sprzedania.** Wiadomości udzieli Wielm. **Wład. Bełdowski** Kraków. 2154 2 10

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu Panu **Doktorowi Bolesławowi Komorowskiemu,** za wyleczenie syna mego z nader ciężkich chorób, zapalenia płuc i tyfusu oraz za jego troskliwość nadzwyczajną, składam serdeczne podziękowanie, — słowami „Bóg zapłać". 2178 1 1

Wdzięczna Matka

Marja Sowińska z Brodów.

POSZUKUJE SIĘ 2173

do wynajęcia DOMKU

o dwu lub więcej pokojach i kuchni,

w obrębie 10-ciu mil Krakowa, niedaleko stacji kolei, w ładnem zdrowem miejscu.

Zgłoszenia pod adres.: **K. N. S. P.** do Redakcji „Głosu Narodu". Garbarska 7

Kobieta

z kapitałem **3 do 4-ch tysięcy** złr. w. a. znajdzie przyzwoite i stałe utrzymanie jako wspolnik, w handlu konfekcyjnym w Krakowie, bardzo dobrze prosperującym.

Zgłoszenia listowne pod lit.: **Z. Z.** poste rest. Kraków. 2176 1 2

Panna **niemka,** biegła w szyciu, fryzowaniu, szuka miejsca. — Zgłoszenia uprasza przysyłać dla **„22"** poste restan. Oświęcim Dworzec 2183 1 2

NAUCZYCIELKA

maturzystka, z egzaminem kwalifikacyjnym. **poszukuje posady prywatnej** od Września.

Adres: MARJA GARDEUER Nowy Sącz. 2157 2 3

MONOPOL

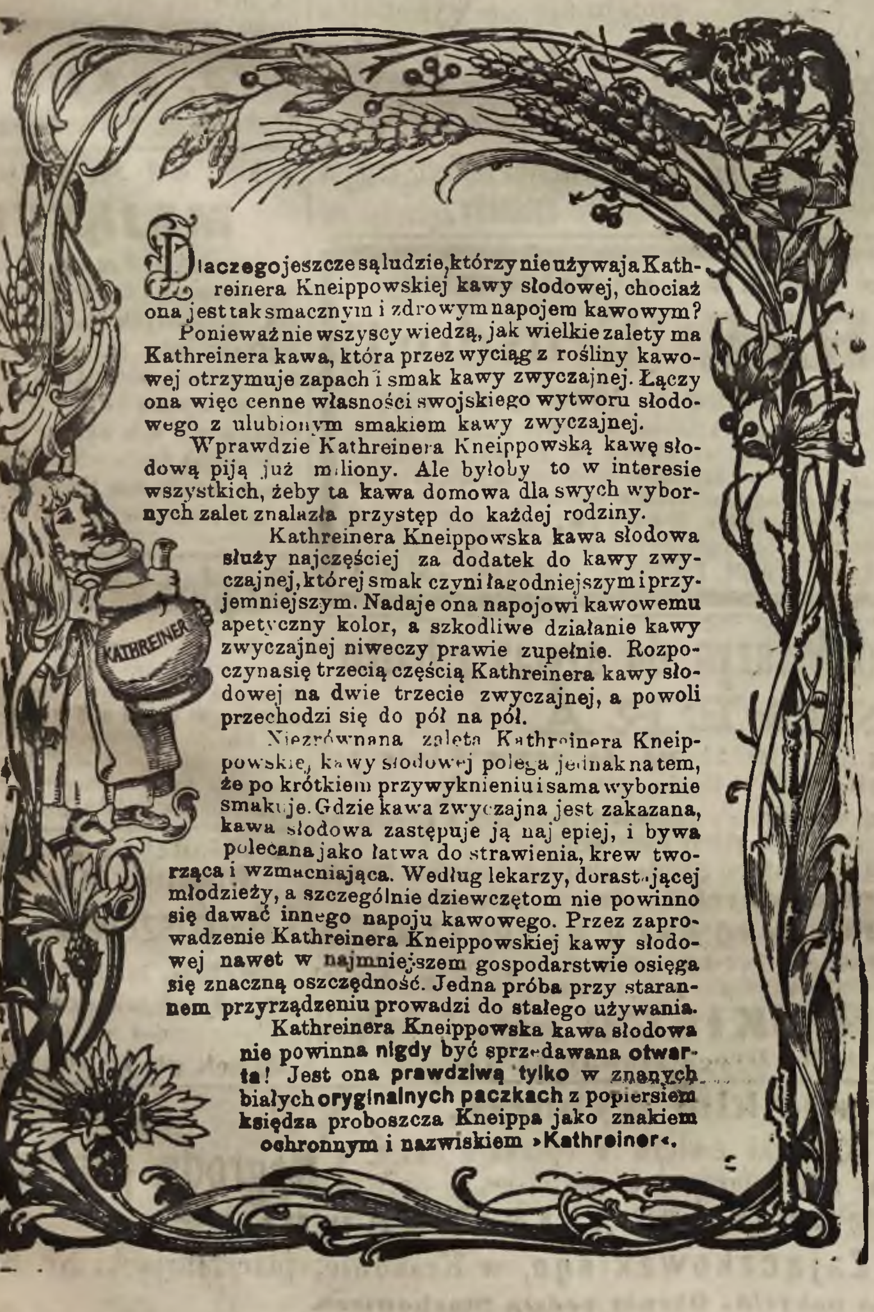
Herbata z Rączką

wyborna, świeża. wszędzie do nabycia. a gdzie niema, wprost

Z MAGAZYNU 1529

Juliusza GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.



Dlaczego jeszcze są ludzie, którzy nie używają Kathreinera Kneippowskiej **kawy słodowej,** chociaż ona jest tak smacznym i zdrowym napojem kawowym?

Ponieważ nie wszyscy wiedzą, jak wielkie zalety ma **Kathreinera kawa,** która przez wyciąg z rośliny kawowej otrzymuje zapach i smak kawy zwyczajnej. Łączy ona więc cenne **własności** swojskiego **wytworu** słodowego z ulubionym smakiem kawy zwyczajnej.

Wprawdzie Kathreinera Kneippowską kawę słodową piją już miliony. Ale byłoby to w interesie wszystkich, żeby ta **kawa** domowa dla swych wybornych zalet **znalazła** przystęp do każdej rodziny.

Kathreinera Kneippowska **kawa słodowa służy** najczęściej za dodatek do kawy zwyczajnej, której smak czyni łagodniejszym i przyjemniejszym. Nadaje ona napojowi kawowemu apetyczny kolor, a szkodliwe działanie kawy zwyczajnej niweczy prawie zupełnie. Rozpoczyna się trzecią częścią Kathreinera kawy słodowej na dwie trzecie zwyczajnej, a powoli przechodzi się do pół na pół.

Niezrównana zaleta Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej polega jednak na tem, że po krótkiem przywyknieniu i sama wybornie smakuje. Gdzie kawa zwyczajna jest zakazana, kawa słodowa zastępuje ją najlepiej, i bywa polecana jako łatwa do strawienia, krew tworząca i wzmacniająca. Według lekarzy, dorastającej młodzieży, a szczególnie dziewczętom nie powinno się dawać innego napoju kawowego. Przez zaprowadzenie Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej nawet w najmniejszem gospodarstwie osięga się znaczną oszczędność. Jedna próba przy starannem przyrządzeniu prowadzi do stałego używania.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa nie powinna nigdy być sprzedawana otwarta! Jest ona prawdziwą tylko w znanych białych oryginalnych paczkach z popiersiem księdza proboszcza Kneippa jako znakiem ochronnym i nazwiskiem »Kathreiner«.

62

Naturalne

Wina węgierskie

„Zieleniaki" — „Maślacze"

z Winnic Tokajskich

po cenach umiarkowanych

poleca

Jan Strycharski

Kraków ul. Jagiellońska L. 7.

Starą żytniówkę z roku 1886.

Wódki Gdańskie

KONIAKI

Tokajskie

Wina Szampańskie

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.